



## Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

15. Ten trzeci

- Panie Tomaszu, kto sieje wiatr, ten burzę zbiera. Do widzenia panu.

Pozegnałem klienta narzekającego na nieprzychylność środowiska, w którym się obracał. Facet był intrygantem, który miał zwyczaj obgadywania innych, często mało sobie znanych ludzi, za ich plecami i dziwił się potem, że nie ma tak szerokiego respektu na jaki, jego zdaniem, zasługiwał.

- Kto następny? - zwróciłem się w kierunku poczekalni.

Z ławki pod ścianą podniósł się poważnie wyglądający mężczyzna w „kwiecie wieku”. Mógł mieć może 45, może 50 lat. Nie wyglądało, żeby potrzebował strzyżenia, ale poprosiłem go na fotel.

- Co będzie? - spytałem - strzyżenie, golenie?

- Strzyżenie poproszę.

Zarzuciłem serwetkę na piersi klienta.

- Przecież niedawno ktoś już pana strzygł. I to nie byłem ja!

Rozpoznałbym swoje strzyżenie, choćbym nawet stracił pamięć do twarzy.

- No... - zawahał się klient - ...właściwie to tak, ale może by pan coś poprawił? Wydaje mi się, że baczki są nierówne.

- Nic podobnego - spojrzałem w lustro zza pleców klienta - są równiutkie, jakby cięte przy poziomicy - zażartowałem, a klient się zmieszał.

- Wie pan... - zaczął niepewnie - ...bo ja... właściwie przyszedłem, żeby z panem porozmawiać. Słynie pan z dobrych rad udzielanych klientom, a ja akurat potrzebuję rady kogoś bezstronnego.

- Ktoś mnie panu polecał?

- Tak, ale... - zamilkł na chwilę - porozmawiamy?

- Pewnie, że tak! - nigdy jeszcze nie odmówiłem człowiekowi w potrzebie - ale widzi pan ilu jeszcze klientów w poczekalni. Proszę wpaść później. Zamykam o szóstej. Możemy wtedy posiedzieć spokojnie przy

kawie. Wpadnie pan?

- Oczywiście, że wpadnę!

Mężczyzna uśmiechnął się, wstał i wyszedł. Dokładnie o szóstej pojawił się w drzwiach.

- Można? - zawołał od progu.

Byłem zajęty sprzątaniem, radio grało dość głośno, więc nie usłyszałem dzwonka.

- Proszę, proszę! - zawołałem - zaraz wyłącze to pudło. Proszę siadać - wskazałem na fotel w poczekalni - kawy?

Mężczyzna zdjął kurtkę i usiadł w fotelu.

- Bardzo proszę - odparł i dodał szybko - ale pan też się napije?

- Pewnie. Zaraz podaję.

Zakręciłem się koło ekspresu. Za chwilę była kawa. Mężczyzna rozsunął gazety na stoliku. Postawiłem przed nim filiżankę i usiadłem naprzeciwko.

- Ale pogoda, co? - pogoda jest zawsze najbezpieczniejszym otwarciem konwersacji. Wszak wszyscy o niej wiedzą wszystko.

- Gorąco... No cóż, to przecież lato. Jest przepięknie, ale ja jakoś nie mogę się tym cieszyć.

- Dlaczego, panie... - zawiesiłem głos.

Zapadła cisza. Mężczyzna spojrzał na mnie niepewnie...

- Aaaa... Edward, mam na imię Edward - odparł szybko.

- Julian - przedstawiłem się.

- Wiem, wszyscy tu pana znają.

- No więc, panie Edwardzie - kontynuowałem - przecież wystarczy wyjść na zewnątrz i poddać się przyrodzie. Ona resztę za nas zrobi.

- Żeby to było takie proste - mężczyzna zażartował smętnie.

- Wal pan, panie Edwardzie - zachęciłem go, ale jemu się wcale nie spieszyło. Pomilczał chwilę. Popił kawy. W końcu odparł:

- Musiałbym chyba zacząć całą historię od początku. Chciałbym, żeby pan wiedział

wszystko. Oczywiście to, co powiem, zostanie między nami?

Zapewniłem go, że opowieści zasłyszane od klientów są deponowane wyłącznie w moich szarych komórkach i nie wychodzą stąd nigdzie, pod żadnym pozorem.

Uśmiechnął się uspokojony.

- Bohaterami mojej opowieści są małżeństwo z piętnastoletnim stażem, ośmioletnie dziecko i... - zawahał się na sekundę - ...ten trzeci - strzelił i spojrzał na mnie.

Podniosłem filiżankę do ust. Wziąłem długi łyk i czekałem na dalszy ciąg. Edward odetchnął jakby z ulgą. Widać uznał, że nic w tym nadzwyczajnego nie widziałem, więc znów podjął.

- Znam ich od dawna. Właściwie znam tylko Annę. Pracujemy razem. Jej męża i syna spotkałem tylko raz na pikniku organizowanym przez nasze biuro. Od tego czasu właściwie nie miałem z nimi kontaktu. Z Anną przyjaźnimy się od lat, więc opowiada mi o swoim życiu. Nie uwierzysz pan, ile można opowiedzieć sobie w czasie lunchu.

Edward uśmiechnął się szeroko do swoich myśli i po chwili kontynuował:

- Nie za dobrze im się układa. Mąż mówi, że ją kocha, ale poza grzecznościowymi zwrotami, nic już ich od kilku lat nie łączy. Anna ma tego dość i marzy jej się wielka miłość, czułość, wspólne spędzanie czasu, wszystko to, czego już z mężem nie ma. Gdyby nie dziecko, to zostawiłaby faceta jak nic!

- A próbowała z nim rozmawiać? Powiedzieć mu o swoich potrzebach?

- Próbowała, ale on uważa, że czas młodzieńczej miłości minął i że nie będzie się do niczego zmuszał, tylko dlatego, że ona chce. Woli chodzić z synem na ryby.

- Wygląda na to, że jest niezłym egoistą - stwierdziłem, dopijając kawę.

- Też tak jej powiedziałem, ale Anna uważa, że to nie ma nic wspólnego z egoizmem. Mąż pracuje, zajmuje się domem i dzieckiem, któremu poświęca bardzo dużo czasu. Ponoć gotuje też czasem, więc egoistą chyba nie jest. Tylko ją wyłączył ze swojego życia i kobieta czuje się opuszczona.

## „Tut at the Forks”



W Forks odbywa się obecnie interesująca wystawa skarbów kultury egipskiej. Kopie oryginalnych dzieł sztuki sprowadzili z egipskich muzeów Walt i Tanya Parks z firmy „Distant Caravans”. Ekspozycja będzie trwała do 14 sierpnia 2005 r.

Foto: B. Łucki

### Nasze sprawy

str. 1 (opowieść o ludziach)

- Cemu więc nie znajdzie sobie kogoś, kto da jej to, czego szuka.

- Widzi pan, panie Julianie, tu właśnie zaczyna się problem. Anna nie chce odejść od męża, bo myśli, że dziecko powinno mieć normalną rodzinę. Twierdzi, że mąż jest bardzo dobrym ojcem i siebie również uważa za dobrą matkę. Spędza z synem każdą wolną chwilę, a on za nią przepada. Tylko z mężem nie dzieli już ani łóża, ani życia.

- Czy to jest normalna rodzina? - wpadłem Edwardowi w słowo - czy taka sytuacja jest dobra dla dziecka? Przecież ono widzi, że rodzice nie żyją razem. Nawet jeśli ukrywają swoje problemy przed nim, to przecież ono czuje, że coś między nimi jest nie tak, jak trzeba. I Anna, jako człowiek z krwi i kości, też ma przecież, poza obowiązkami, swoje potrzeby i prawa. Czy można być dobrymi rodzicami, nie będąc jednocześnie dobrymi małżonkami?

- No właśnie. Ich wspólne życie ogranicza się do zdawkowego „jak leci”, więc prędzej czy później, to musi się skończyć małżeńską zdradą. Zresztą Anna już zapowiedziała mężowi, że jak tak dalej pójdzie, to znajdzie sobie kogoś w zastępstwie. Odważna dziewczyna, a mnie później pyta, co z tym fantem zrobić - Edward uśmiechnął się szelmowsko - szczęście, że on nie chce tego przyjąć do wiadomości.

- A to dopiero - zdziwiłem się, bo nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. I co

pan jej poradził?

Edward podniósł filiżankę do ust.

- Kawa już ostygła - mruknął.

- Może zrobić świeżej? - spytałem, wskazując w kierunku ekspresu.

- Nie, już nie. Nie chciałbym panu zabierać zbyt dużo czasu - Edward dopił resztkę zimnej kawy i dodał - Anna chce zapewnić dziecku jak najlepsze warunki. To jest dla niej najważniejszy cel. Jej szczęście też jest ważne, ale dla niej, teraz, drugorzędne. Ma chwalebny cel, więc namawiam ją, żeby wszelkimi siłami próbowała odbudować dobre stosunki z mężem. Zaprościć go może gdzieś. Samego. Spróbować razem odnaleźć uczucia i wartości, które łączyły ich dziesięć, piętnaście lat temu. Szukać nawet w zamierzchłej przeszłości, gdy oboje byli studentami marzącymi o wspólnym budowaniu życia. Albo, w końcu, znaleźć coś nowego, co mogłoby ich znów połączyć.

- Bardzo dobra rada, panie Edwardzie - pochwaliłem klienta - uważam, że jak się coś chce, to można to osiągnąć. Dróg do celu zawsze jest wiele. Trzeba go tylko mieć, a wtedy i droga do niego się znajdzie.

- Dobra rada? - Edward skrzywił się - a co będzie panie Julianie, jak oni nie znajdą już wspólnego celu? Co będzie, jak nie będzie już miłości, ciepła, bliskości, dotyku. Co będzie, jak to należy już do przeszłości? Czy przy cichym przyzwoleniu małżonka, Anna może budować sobie życie poza domem? Czy może udawać przed dzieckiem i tylko formalnym już wtedy mężem, że wszystko jest w porządku?

Cicho się zrobiło po tym stwierdzeniu. Nie wiedziałem co powiedzieć. Po chwili Edward odezwał się znowu.

- Ale nie to jest w tej historii najdziwniejsze... bo widzi pan, panie Julianie... tak się jakoś to życie plecie... nie powinienem... wiem... ale kocham Annę... i nie mogę jej nic z tego, co we mnie, ofiarować.

Zamurowało mnie. Tego się nie spodziewałem.

- Panie Edwardzie - zacząłem niepewnie - nie wiem, co panu doradzić. Naprawdę nie wiem.

- Nie szkodzi, panie Julianie. Nie szkodzi. Wiem, że nie da się tu nic poradzić. Sytuacja patowa.

Edward zmarkotniał i jakoś zmalął. Po chwili wyprostował się, westchnął głęboko i stwierdził filozoficznie:

- Samo życie.

- Wie pan - odparłem - myślę, że w życiu wszystko jest możliwe. Nasłuchałem się już tylu historii, że wiem... jakby to powiedzieć... wszystko co ludzkie nie jest nam obce. I wie pan... mam dla pana radę, panie Edwardzie. Właściwie to taka „radanierada”. Bo widzi pan, jak długo ludzie mają na tyle rozsądku, żeby rozmawiać ze sobą spokojnie, jak długo otwarcie i bez emocji komunikują swoje uczucia, odczucia i potrzeby, jak długo negocjują w celu znalezienia wyjścia jak najkorzystniejszego dla wszystkich, tak długo jest szansa na porozumienie i rozwiązanie nawet najbardziej skomplikowanych sytuacji. Rezultaty potrafią zadziwić nawet samych zainteresowanych. Proszę więc szczerze rozmawiać z Anną i radzić jej, żeby robiła to samo z mężem. Rozwiązania się na pewno znajdą.

Edward poruszył się niespokojnie.

- Pójdę już. Zrobiło się późno - wstał i zarzucił kurtkę na ramiona - dziękuję za rozmowę.

- Do zobaczenia i zyczeń... czego mogę panu życzyć?

- Wytrwałości panie Julianie, chyba wytrwałości.



### Myśli z pogranicza SNU i POEZJI



#### włócznia przeznaczenia

(rozważania nad grobem człowieka)

ile jeszcze rąk chciwych  
chwyci drzewce  
pychą nasiąknięte

ile krwi spuści ostrze  
zdobne gwoździem  
z krzyża wyciągniętym

tu spoczywa człowiek - rozum  
który wierzył w cudy  
i w moc rozgrzeszenia

tu leży wiara w człowieka  
naiwność przebita  
włócznią przeznaczenia

(eu-be)

„Postawy” - periodyk wydawany w Winnipegu, Kanada, redagowany ochotniczo i ukazujący się nieregularnie w zależności od dostępności materiału do publikacji. Opracowanie graficzne, teksty i skład komputerowy Bolesław Łucki. Kontakt z redakcją: <http://www20.brinkster.com/studiom/> Archiwalne numery „Postaw” są dostępne w czytelnym wydawnictw elektronicznych Biblioteki Narodowej w Ottawie: <http://collection.nlc-bnc.ca/100/201/300/postawy/index.html>